

W starym salonie

W starym salonie stare meble mają jakąś dziwną mądrość, którą nabywają z wiekiem, choć nietaktem byłoby powiedzieć, że nie miały pewnego dostojęstwa i zadumy od początku, od chwili kiedy narodziły się w pracowni – manufakturze dawnego rzemieślnika.

Wchodząc do salonu, mijam drzwi z pięknymi wążami okuć – przeszedłem próg.

Tam witają mnie kandelabry – dumna empirowa gwardia cesarza – ustawione rzędem, prezentują wyprostowane ostrza lamp. Za to żyrandole pod sufitem są bardziej podejrzliwe, mierzą wzrokiem intruza, który zakłóca ich spokój.

Mrużę oczy: jakaś nieregularność światła i mroku, zaiste Rembrandt miałby tu prawdziwą ucztę. Teraz lepiej, przyzwyczajam się do półmroku pokoju. Wzrokiem wodzę po ścianach oblepionych przeszłością, starając się poznać tajemnice pomieszczenia. Podobno nocą, gdy budzą się czarne latarnie snu, przechadzają się tu duchy dawnych właścicieli.

Labirynt dębowego parkietu przykryto dywanem zmarszczonym wzorami wełnianych kwiatów.

Pośrodku dębowy stół, dumny Kapitol salonu. Brązowy blat mebla ma twarz zmęczoną zmarszczkami forniru. Na blacie zbiegają się dwie szczeliny; widać brwi zmarszczył zadumany. Konstelacja krzesel stoi równym rzędem, mimo że trochę zazdrości stołowi pozycji.

Dwa lustra w złotych ramach, co już niejedno widziały.

Pod ścianą regał – ładny, ale nie wzbudza zachwyty.

Na nim zegar z osiemnastego wieku, tysiące razy odmierzał ostatnią godzinę – niezbyt miłe uczucie.

Tuż obok kredens, z rozrzewnieniem wspomina czasy Ludwika.

Dalej szafa, duża, takie szafy zawsze użalają się skrzypieniem.

Meble pochodzą z różnych okresów; jak to w salonie są trochę słończone.

Biegnę wzrokiem do drugiej części pomieszczenia: w rogu fotel tronowy pana domu. Siadał tu przez trzydzieści lat codziennie, wieczorami, gdy wracał z pracy, spotkań czy partyjki wista. Ubrany w granatowy szlafrok w fantazyjne wzory, obejmował panowanie, biorąc do ręki gazetę. Tak, ten fotel był świadkiem wielkich wydarzeń: tu przeczytano zaskakującą wiadomość o śmierci arcyksięcia Ferdynanda. Taka wiadomość jest w stanie wywołać wojnę.

Sekretarzyk, lampa, okulary pana domu – przeczytały wiele książek.

Dalej półka, jakieś figurki, talerzyki – niewinny natóg małżonki.

Stolik do pasjansa, śmiertelny kat nudy, zwłaszcza w zimie.

W rogu dostrzegam naftową lampę, nie świeci, ponoć obrażona się, gdy wynaleziono elektryczność.

Pośrodku wielka kanapa wyznacza tę część salonu.

Nad nią obrazy – ramy portretów pilnują wizerunków swych właścicieli, naiwnie wierząc, że są w stanie ich ocalić.

Wracam wzrokiem na pierwszą ścianę: duży regał, biblioteka, stare książki, widać rodzinowe zbiory. Ładne oprawy, część ma zniszczone grzbiety. Pamiętają cesarza, co wyruszał na Moskwę, hetmanów, prowadzących wojny na kresach Opatrzności. Buławy zwycięstw i zaciśnięte wargi klęsk.

Regał, przeszklona szyba, stoi karafka, kieliszki winne – winne niejednego zawrotu głowy.

W centrum salonu sarmacka kapliczka: dwie skrzyżowane szable i ryngraf konfederatów – panoplia chwaty.

Odwracam głowę – jaśniejszy ślad na poszarzałej tapecie, tu kiedyś wisiała ikona – okno nieba, zawieszona przez nieboszczkę wdowę po śmierci jedyne go syna.

Ponownie zwróciłem wzrok na fotel, bardzo zniszczony, poprzecierane oparcia, dziwne oznaka dostojności. Ponoć miano go wyrzucić, został tylko przez szacunek dla męża. Poznałeś zaledwie małą część tajemnicy, nie sposób spisać całej księgi salonu, opowiadanej przez dawne meble.

Patrzysz na żeliwne treny zasłon, które skryły żatobę po dawnych właścicielach, i nagle spostrzegasz, że wśród falban zaczynają nosić też twoją pamięć!



Justyna Kościelna rysunek nr 1